

Anna Wasak, Robert Mazurek

Radzyń Podlaski

Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami. Cz. 5

„Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” świętują swoje 5-lecie. W tym czasie w ramach cyklu odbyło się równe 20 spotkań. Dziś pragniemy Państwu przedstawić cztery ostatnie odsłony, których gośćmi byli: Nela Mała Reporterka, Arkady Paweł Fiedler, Marek Kamiński oraz Jacek Pałkiewicz. Za każdym razem były to spotkania egzotycznych regionów świata, którym towarzyszyły opowieści o bardzo różnych formach podróżowania. Radzyń gościł ludzi o nieprzeciętnych osobowościach, którzy każdorazowo na pamiątkę odsłonili swoje tabliczki na radzyńskim Skwerze Podróżników.

Nela Mała Reporterka to przede wszystkim dziecko ciekawe świata. Ma 11 lat i zwiedziła wiele pięknych miejsc na ziemi, na pewno więcej niż niejeden dorosły. Wrażeniami z podróży chętnie dzieli się w programach dla dzieci emitowanych w TVP ABC, a także w swoich książkach, które pisze wspólnie z mamą. Arkady Paweł Fiedler – wnuk Arkadego Fiedlera, wybitnego pisarza i podróżnika. Jest pomysłodawcą i organizatorem projektu filmowo-podróżniczego „PoDrodze”, w ramach którego realizuje wyprawy pocziwym fiatem 126p. Objechał nim już dookoła Polskę, a w Radzynie opowiedział o wyprawach po Afryce i Azji. Marek Kamiński – pierwszy i jedyny człowiek na świecie, który zdobył oba bieguny Ziemi w ciągu jednego roku bez pomocy z zewnątrz – przybliżył radzynieanom podróż z Kaliningradu do Santiago de Compostela legendarnym szlakiem pielgrzymkowym Camino, zwanym szlakiem św. Jakuba. Spotkanie poprzedziła projekcja filmu dokumentalnego Jana Czarlewskiego pt. „Pielgrzym. Camino Marka Kamińskiego”. Z kolei w maju 2017 r. odkrywca źródeł Amazonki – Jacek Pałkiewicz przyjechał do Radzynie z opowieściami o Dubaju, który odwiedził 3 lata temu i do którego nigdy już nie wróci. Chyba że zaryzykowałby 7 lat więzienia za odkrycie drugiej twarzy bajecznej metropolii.

Warto do tych spotkań wrócić, warto je utrwalić.

| Edycja | Podróżnik | Temat, termin i miejsce spotkania |
|--------|---|---|
| | Imprezy towarzyszące „Radzyńskim Spotkaniom z Podróżnikami” | |
| 1. | Michał Kruszona | „Uganda. Jak się masz, muzungu?” 21 lipca 2012 r. Biblioteka Pedagogiczna w Radzynie Podlaskim |
| 2. | Robert Maciąg | „Świat przygody rowerowej” 21 września 2012 r. Sala widowiskowo-kinowa ROK |
| 3. | Jarosław Kret | „Planeta według Kreta” 7 grudnia 2012 r. I LO w Radzynie Podlaskim |
| 4. | Stefan Czerniecki | „Śladem szeptu amazońskiego potoku” 8 marca 2013 r. MBP w Radzynie Podlaskim |
| 5. | Arkady Radosław Fiedler | „Podróżnicze i kolekcjonerskie pasje rodzinne” 18 czerwca 2013 r. ZPO w Woli Osowińskiej I LO w Radzynie Podlaskim |
| 6. | Tadeusz Chudecki | „Ze mną na koniec świata” 8 listopada 2013 r. I LO w Radzynie Podlaskim Filia nr 2 MBP w Radzynie Podlaskim |
| 7. | Anna Świątek | „Japonia w czterech porach roku” 27 grudnia 2013 r. „Kofi&Ti” w Radzynie Podlaskim |
| 8. | Marek Pindral | „Chiny od podszewki” 13-14 lutego 2014 r. Biblioteka Pedagogiczna w Radzynie Podlaskim Sala widowiskowo-kinowa ROK |
| 9. | Barbara Dmochowska | „Australia” 5 czerwca 2014 r. Sala balowa pałacu Potockich w Radzynie Podlaskim |
| | Warsztaty podróżnicze „Down under - czyli co słychać w Australii?” z uczniami SP nr 2 w Radzynie Podlaskim (6 czerwca 2014 r.) | |
| 10. | Krystyna Choszcz | „Moja Afryka” 24 lipca 2014 r. Izba Regionalna w Białej k. Radzyna Podlaskiego |
| | „Afrykański Tydzień w Radzynie Podlaskim” z udziałem dziecięcego zespołu „Freespirit” z Moree w Ghanie (21-28 lipca 2014 r.) | |

| | | |
|-----|---|---|
| 11. | Wojciech Cejrowski | „Ale Meksyk!” 25 września 2014 r. I LO w Radzynie Podlaskim |
| 12. | Tomasz Owsiany | „Madagaskar. Tomek na Czerwonej Wyspie” 16 stycznia 2015 r. Radzyńska Izba Regionalna (pałac Potockich) |
| | Wystawa fotografii Tomasza Owsianego pt. „Madagaskar – niecodzienna codzienność prowincji” (12 stycznia – 13 lutego 2015 r.) | |
| 13. | Aleksander Doba | „Kajakiem przez Atlantyck” 21-22 maja 2015 r. Sala kameralna ROK I LO w Radzynie Podlaskim |
| | Uroczyste otwarcie Skweru Podróżników w Radzynie Podlaskim (21 maja 2015 r.) | |
| 14. | Artur Orzech | „Wiza do Iranu” 17 września 2015 r. Sala balowa pałacu Potockich w Radzynie Podlaskim |
| | Wystawa fotografii pt. „40 lat SKKT PTTK nr 21 przy I Liceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskim” (17-30 września 2015 r.) | |
| 15. | Romuald Koperski | „Syberia wzdłuż i wszerz” 4 grudnia 2015 r. PSM im. Karola Lipińskiego w Radzynie Podlaskim |
| 16. | Elżbieta Dzikowska | „Tam, gdzie byłam” 15 marca 2016 r. I LO w Radzynie Podlaskim |
| | Wystawa „Kontynenty” prezentująca wybrane artykuły Elżbiety Dzikowskiej publikowane w tym miesięczniku (15-31 marca 2016 r.) | |
| 17. | Nela Mała Reporterka | „Nela i tajemnice świata” 19 czerwca 2016 r. Szkoła Podstawowa nr 2 w Radzynie Podlaskim |
| 18. | Arkady Paweł Fiedler | „Maluchem przez Afrykę” / „Maluchem przez Azję” 21-22 listopada 2016 r. MBP w Radzynie Podlaskim Sala widowiskowo-kinowa ROK |
| 19. | Marek Kamiński | „Trzeci biegun” 6 lutego 2017 r. Sanktuarium MBNP w Radzynie Podlaskim |
| | Projekcja filmu dokumentalnego „Pielgrzym. Camino Marka Kamińskiego” w reżyserii Jana Czarlewskiego. | |

| | | |
|-----|---------------------|--|
| 20. | Jacek Palkiewicz | „Dubaj. Prawdziwe oblicze” 7 maja 2017 r. Sala konferencyjna UM w Radzynie Podlaskim |
|-----|---------------------|--|

Spotkania nr 1-16 zostały zaprezentowane w Radzyńskich Rocznikach Humanistycznych z lat 2013-2016 (tomy XI-XIV).



www.facebook.com/radzyn.spotkania



Fot. archiwum Neli Małej Reporterki

Nela Mała Reporterka – podróżniczka, reporterka, a przede wszystkim dziecko ciekawe świata. Dziś ma już 11 lat, ale nadal jest najmłodszą reporterką na świecie. Wszystko dlatego, że mała Nela w wieku 5 lat postanowiła podróżować i nagrywać programy – jak jej ulubiony reporter z Animal Planet, niezjący już Steve Irwin. Zaczęło się od niewinnie wypowiedzianego marzenia, a dziś Nela ma na swoim koncie podróże do Azji (Tajlandia, Kambodża, Malezja, Indonezja, Filipiny, Wietnam, Sri Lanka, Birma i Japonia), Afryki (Etiopia, Zanzibar, Kenia, Tanzania i Mauritius), a także do Ameryki Południowej (Peru, Boliwia i Chile) i Ameryki Północnej (Kostaryka, Panama i Dominikana). Jej podróże są pełne przygód i niespodzianek. Zwiedzała już m.in. boliwijskie wulkany i gejzery, obserwowała kajmany i piranie w dorzeczu Amazonki, a na Filipinach zeszła sto dwadzieścia metrów w głąb jaskiń, szukając nietoperzy. W Etiopii dotarła do doliny Omo, gdzie żyją jeszcze liczne afrykańskie plemiona. Tam właśnie uczestniczyła w ceremoniach plemiennych.

Nela zwiedziła wiele pięknych miejsc na ziemi, na pewno więcej niż niejeden dorosły. Swoimi wrażeniami z podróży chętnie dzieli się z innymi. W 2014 r. zadebiutowała w TVP ABC serią reportaży dla najmłodszych pod tytułem „Nela Mała Reporterka”.

Nela podróżuje razem z rodzicami. Wspólnie z mamą pisze też książki. Pomocny w tym jest jej własny dziennik z podróży, w którym zapisuje ciekawe historie, dołącza swoje rysunki oraz zdjęcia. Nela jak do tej pory jest autorką pięciu książek (nie licząc „Przygodnika” oraz „Zabaw z Nela”). Są to: „10 niesamowitych przygód Neli” (2014), „Nela na 3 kontynentach. Podróże w nieznanie” (2014), „Nela i tajemnice świata” (2015), „Nela na tropie przygód” (2015) i „Śladami Neli przez dżunglę, morza i oceany” (2016). Za swoją trzecią książkę pt. „Nela i tajemnice świata” otrzymała prestiżową nagrodę „Bestseller Empiku 2015” w kategorii literatura dla dzieci.

Szeroki świat widziany oczami dziecka

Spotkanie z Nela, małą reporterką pobiło rekord frekwencji na „Radzyńskich Spotkaniach z Podróżnikami”, jaki padł w 2014 r. podczas spotkania z Wojciechem Cejrowskim. 19 czerwca 2016 r. na halę sportową przy Szkole Podstawowej nr 2 przybyło grubo ponad 800 osób. Każda odsłona cyklu ma swą specyfikę: różni się nie tylko prezentowanymi obszarami świata, sposobami podróżowania, specyficz-

nymi zainteresowaniami podróżników. To było inne, bo zarówno podróżniczka jak i większość słuchaczy na widowni stanowiły dzieci – często rówieśnicy (głównie rówieśniczki) podróżniczki.



Fot. Karol Niewęglowski

Wizyta Neli w Radzynie rozpoczęła się od uroczystości odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników. Małą reporterkę witali w imieniu radzynie organizator spotkania Robert Mazurek oraz gospodarz Miasta Radzyń Podlaski – Burmistrz Jerzy Rębek. Tłumnie przybyły również dzieci z rodzicami.

– W Radzynie gościli już znani podróżnicy, m.in. Wojciech Cejrowski, Aleksander Doba czy Elżbieta Dzikowska. Ich nazwiska można niejednokrotnie spotkać na okładkach książek, bo chcąc podzielić się swoją przygodą z ludźmi, stali się oni jednocześnie autorami wspaniałych pozycji literackich. Książki podróżnicze pokazują nam piękno Ziemi. Oczyma wyobraźni jesteśmy w stanie przenieść się tam, gdzie nie postanie raczej nasza noga. Dla wielu z nas mogą okazać się one dostateczną motywacją, by porzucić dotychczasowy styl życia i ruszyć przed siebie, w niezapomnianą podróż po świecie – mówił w niedzielne popołudnie organizator spotkania z Nela Małą Reporterką Robert Mazurek. Jak zauważył przykład 11-letniej dziś dziewczyny pokazuje, że do poznawania świata wcale nie trzeba być znanym i majątnym. – Niepotrzebne też doświadczenie, bo przecież obdarowuje nas nim właśnie sam wojaż. Jak się okazuje, nie trzeba być także silnym i wielkim, a nawet pełnoletnim. Nela zwiedzając spory kawałek naszego globu, pokazuje nie tylko dorosłym, ale przede wszystkim dzieciom, że marzenia mogą się spełniać, niezależnie od ilości lat – dodał.

- Ten niewielki skwer w naszym małym miasteczku stał się miejscem światowych spotkań, bo właśnie tu, w tym miejscu swymi doświadczeniami dzielą się podróżujący po różnych stronach świata - mówił burmistrz Jerzy Rębek. Witął Nelę i jej rodziców oraz dziękował za trud organizacyjny Robertowi Mazurkowi.

Nela dziękowała za swoją „łapę”: - Cieszę się że mogę być tu, na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim - wyznała. Uroczystość odsłonięcia tabliczki zakończyła się wspólną fotografią, na której trudno było wszystkich ogarnąć ze względu na tłumnie przybyłych miłośników podróży, którzy reprezentowali nie tylko miasto i gminę Radzyń Podlaski. Wiele osób przyjechało specjalnie na to spotkanie z całej Polski.

Druga część wizyty Neli w Radzynie odbyła się w hali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 2. Przygotowano tam wysoką scenę, z której było dobrze widać podróżniczkę. Na 700 krzesłach zmieściło się kilkadziesiąt osób więcej, bo wielu słuchaczy siedziało na kolanach rodziców, a i tak dla wielu osób zabrakło miejsc siedzących - no chyba że na plecach ojców. Poza tym młodzi fani Neli wkrótce oblegli scenę, by być bliżej swojej idolki.

Spotkanie rozpoczęło się typowo - od przedstawienia gościa 17. odsłony „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” przez inicjatora i głównego organizatora imprezy - Roberta Mazurka, który szybko oddał głos Neli.

Młoda podróżniczka - drobna, niebieskooka blondynka z grubym, sięgającym pasa złotym warkoczem, niespeszona olbrzymią liczbą słuchaczy przez godzinę opowiadała o podróżach, następnie poprowadziła konkurs z przekazanej na spotkaniu wiedzy.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Czym jeszcze – oprócz wieku bohaterki różniło się to spotkanie? Wielością rekwizytów. Nela prezentowała swe wspomnienia, mówiła o ciekawostkach z różnych stron świata, a pretekstem do opowieści były przywiezione z różnych krajów pamiątki. Wśród nich królowały zabawki – pluszaki, marionetki, ale także kamienie, muszelki.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Nela zaprosiła wszystkich na Borneo, pokazała pluszaka małpy-nosacza, prezentowała, jakie odgłosy wydają te zwierzęta, uczyła strzelania z dmuchawki. Opowiadała, jak robić krem przeciwsłoneczny z kory drzewa Tanaka. Wspominając swój pobyt w Japonii, mówiła o szybkich pociągach linii kolejowych Shinkansen, prezentowała figurki, jakie zrobiła z „plasteliny” wykonanej z pyłu wulkanicznego.

Wspomnienia afrykańskie zdominował baobab. Nela wspominała pobyt pod tym drzewem, którego obwód zmierzyła wyciągniętymi ramionami (musiała przy tym 40 razy odmierzać sobą pień) pod którym spędziła piknik – oczywiście po dokładnym sprawdzeniu, jacy mieszkańcy go zamieszkują – jak w powieści „W pustyni i w puszczy”. Mówiła też o oranżadzie robionej z owoców baobabu.

Z Islandii Nela przywoziła fragment skały lawowej – tak lekkiej, że spory jej odłamek trzymała z łatwością na jednym palcu. Wizyta w Etiopii nauczyła ją, m.in. jak odróżnić perły sztuczne od prawdziwych.

Spotkanie zakończyło się konkursem z nagrodami. Nela odpytywała dzieci zgromadzone pod sceną z tego, co zapamiętały ze spotkania, i okazało się, że publiczność z uwagą śledziła jej opowieści, bo nawet na trudne, szczegółowe pytania

padały poprawne odpowiedzi. Stąd wiele książek, puzzli, muszelek, skał powędrowało do młodych uczestników spotkania. Oczywiście, dzieci wyraziły chęć podróży po świecie. Nie każdemu się to pewnie uda, ale na pewno przyjemniej będzie się uczyć geografii.

Nela, w podziękowaniu za przyjazd do Radzyna i swoje opowieści o świecie, otrzymała tradycyjny już upominek „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Była to karykatura podróżniczki autorstwa Przemysława Krupskiego.

Po zakończeniu spotkania Nela jeszcze długo pozowała do zdjęć i podpisywała swoje książki. Nie wszystkie były nowe. Niektóre nosiły ślady „zaczytywania”. To najlepsze świadectwo, że na spotkanie z Nelą wiele dzieci już od dawna czekało.



Fot. Karol Niewęglowski

Organizatorami 17. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” byli: National Geographic, Wydawnictwo Burda Książki, Radzyński Ośrodek Kultury, Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji, Radzyńskie Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych oraz Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO w Radzynie Podlaskim. Spotkanie swoim patronatem objęli: Burmistrz Radzyna Podlaskiego Jerzy Rębek oraz Wójt Gminy Radzyń Podlaski Wiesław Mazurek.

Anna Wasak

Czasami kręcę globusem i czekam aż się zatrzyma

Wywiad Roberta Mazurka z podróżniczką, reporterką a przede wszystkim dzieckiem ciekawym świata, Nelą Małą Reporterką

Jak zaczęły się Twoje wielkie podróże?

Zacząło się, kiedy miałam pięć lat. Pojechałam wtedy w moją pierwszą egzotyczną podróż z plecakiem do Tajlandii. Naszym celem była mała wyspa na morzu. Gdy jechałam poczułam, że to jest właśnie to, co chcę robić, czyli zwiedzać świat i opowiadać o tym dzieciom. Zainspirował mnie do tego mój idol Steve Irwin, który kochał zwierzęta i nagrywał filmy przyrodnicze. Pomyślałam, że też chcę to robić i kontynuować jego dzieło, bo dowiedziałam się, że niestety zmarł.

Czy sama planujesz miejsca które chcesz odwiedzić, czy ktoś Ci w tym pomaga?

To bywa naprawdę różnie. Czasami kręcę globusem i czekam aż się zatrzyma. Potem sprawdzam co ciekawego można tam zobaczyć. Czasami wyjazd wynika na przykład z jakiejś promocji biletów lotniczych. Jestem cały czas gotowa do podróży w zimne lub ciepłe kraje!

A z kim najczęściej podróżujesz?

Z jednym z moich pluszaków. Mam ich sporo, bo uwielbiam zwierzęta. Zawsze na wyprawę staram się zabrać jakieś zwierzę, ale też kupuję pluszowe zwierzaki jak jestem na wyjeździe. I tak z Kostaryki przywiozłam pluszowego leniwca, z Borneo nosacza, a na przykład z Islandii maskonura.

Jak udaje Ci się łączyć obowiązki szkolne z podróżami?

Wyjeżdżam w ferie i w wakacje. Natomiast chodzę do szkoły w trochę innym systemie i mam inaczej ułożone ferie. Dużo uczę się też w podróży.

Masz 11 lat i byłeś już na czterech kontynentach. Marzyłeś o takim życiu pełnym przygód?

Zacząłam podróżować jak miałam pięć, więc mam wrażenie, że podróżuję od zawsze. Najbardziej lubię to, że dzięki moim filmom na TVP ABC oraz książkom inne dzieci mogą podróżować ze mną, oraz przeżywać wspaniałe przygody.

A czy w dorosłym życiu widzisz siebie nadal jako reporterkę i podróżniczkę?

Tak! Oczywiście! Ale chciałabym się zająć czymś jeszcze. Marzę o odkrywaniu skarbów, tajemnic i skamielin dinozaurów. Chciałabym być archeologiem, biologiem i botanikiem. Chciałabym odkryć jakieś nowe gatunki zwierząt oraz jakieś wspaniałe dinozaury, których jeszcze nie odnaleziono. Chciałabym też nagrać film przygodowy.

Czy masz takie swoje wymarzone miejsce, do którego chciałabyś pojechać?

Chciałabym pojechać na Antarktydę i do Brazylii. Już byłam w kilku zimnych kra-

jach, między innymi w Finlandii i na Islandii. Teraz w najbliższym czasie zamierzam wybrać się na Grenlandię.

Jaka jest Twoja najciekawsza przygoda, która Cię do tej pory spotkała?

Każda wyprawa jest inna i przygodowa. W mojej ostatniej książce (tej z zebrań na okładce) opisuję dużo fajnych przygód. Między innymi nurkowanie na wraku w morzu Karaibskim. To było niezapomniane przeżycie, bo akurat robiłam kurs nurkowy dla nurka juniora. Musiałam zdać taki sam egzamin jak dorośli. To był test i ćwiczenia na basenie i w morzu. Kiedy schodziłam pod wodę niżej i niżej czułam się niesamowicie spokojna. Otaczał mnie wielki błękit, w którym się unosiłam. Jakbym była w stanie nieważkości. To jest nie do opisanania, trzeba to przeżyć. Następnie jak dotarłam na dno zobaczyłam ogromny wrak statku. Wyglądał bardzo tajemniczo. To wszystko jest opisane w mojej przygodzie, więc nie zdradzę.

A miałaś w czasie swoich podróży chwile grozy, kiedy było tak naprawdę niebezpiecznie i się bałaś?

Kiedyś w nocy w Boliwii wybraliśmy się na obserwację nocnych zwierząt na rzece Yakuma, w dorzeczu Amazonki. Świeciłam latarką a dookoła mnie było bardzo dużo oczu. To było przerażające, tym bardziej że wiedziałam, że to są oczy kajmanów, czyli takich krokodyli. W pewnym momencie nasz przewodnik pokierował łódź do brzegu, gdzie leżał taki jeden duży kajman. On się nas przestraszył i szybko rzucił się w kierunku rzeki, czyli prawie wskoczył nam do łódki. Pamiętam to do dziś!

Lubisz pisać książki?

Bardzo lubię, bo wtedy przypominam sobie różne sytuacje i emocje z podróży. Jeszcze raz przenoszę się w daleki świat.

To taki przygodowy pamiętnik w którym zabieram dzieci na koniec świata.

Ktoś Ci pomaga przy ich powstawaniu, czy od początku do końca sama je piszesz?

Pomaga mi mama. Zawsze proszę ją o radę, lub rozmawiam o czym mogłabym jeszcze napisać.

W Twoich książkach możemy dużo przeczytać o różnych zwierzętach świata. Które z nich jest Twoim ulubionym i dlaczego akurat to?

Ja lubię chyba wszystkie zwierzęta na świecie. Może najmniej lubię makaki, które mnie ostatnio okradły na Borneo, bo to straszne złodziejaszki. Potrafią otwierać plecaki, wrywać rzeczy, a jak już coś złapią to uważają, że to jest ich i mogą nawet ugryźć. A najbardziej fascynują mnie węże. Uważam, że są bardzo ciekawe i tajemnicze.

To, że dużo podróżujesz po świecie już wiemy. A czy lubisz poznawać Polskę?

Bardzo! W wakacje w lipcu będę na przykład nad polskim morzem (zawsze jak tam jestem odwiedzam fokarium na Helu), niedługo jadę również w Tatry uczyć się o

niedźwiedziach, wilkach, kozicach i orłach. Chciałabym również odwiedzić Białowieżę. Interesują mnie również różne polskie regionalne tradycje, które też chciałabym zgłębić.

A jakie miejsce w naszym kraju poleciałabyś swoim rówieśnikom na zbliżające się wakacje?

Mazury, morze, góry! W Polsce jest bardzo dużo fantastycznych miejsc, ale trzeba się też przygotować do podróży. Ja zawsze uważam, że podróż jest prawdziwa, kiedy wiemy co zwiedzamy. Bardzo fajnym miejscem jest na przykład polska kopalnia złota.

A na świecie?

W wakacje? Niedługo ukaże się mój kalendarz szkolny Przygodnik, w którym opisuję do jakiego kraju warto właśnie pojechać w danym miesiącu i co się tam wtedy ciekawego dzieje. W lipcu zabieram dzieci na Islandię, a w sierpniu do Indonezji na poszukiwanie błazenków. Będziemy też wiedzieć, kiedy zaczyna się nowy rok chiński oraz weźmiemy udział w hinduskim festiwalu kolorów!

Czy posiadasz jakąś rzecz, przedmiot bez którego nie wyruszasz w podróż?

Plecak, lornetka, plaster, kapelusik, notes i kredki, kompas, latarka i wiele innych rzeczy.

Masz już swój program w telewizji, piszesz też książki. Czy czujesz się gwiazdką?

Czuję, że robię to co lubię i cieszę się, że dzieciom się to podoba.

A czy ludzie zaczepiają Cię na ulicy, w autobusie bądź w sklepie?

Czasami się to zdarza, szczególnie jak są jakieś spotkania autorskie na przykład nad morzem. Wtedy dzieci wiedzą, że gdzieś tam jestem i mnie szukają.

Lubisz spotykać się z rówieśnikami i tak im opowiadać o swoich podróżach? Co dają Ci takie spotkania?

Bardzo lubię. Nie tylko z rówieśnikami, ale i z młodszymi dziećmi. Cieszę się, że wszyscy słuchają mnie w skupieniu przez godzinę, a później zadają fajne pytania. Oczywiście są też konkursy z nagrodami.

Powiedz na koniec czy masz takie miejsce na świecie, które urzekło Cię na tyle, że chciałabyś tam wrócić?

Zanzibar z niesamowitymi odpływami i uśmiechniętymi Masajami powtarzającymi HAKUNA MATATA, co oznacza „nie ma problemu”.

Życzę Ci, abyś mogła tam jak najczęściej wracać. Bardzo dziękuję za rozmowę.

Dziękuję bardzo!



Fot. Monika Ćwiek



Fot. archiwum Arkadego Pawła Fiedlera

Arkady Paweł Fiedler – wnuk Arkadego Fiedlera, wybitnego pisarza i podróżnika. Po 11 latach rzucił karierę korporacyjną w Londynie, aby oddać się pasji odkrywania świata i kultywowania tradycji podróżniczych Fiedlerów. Obecnie mieszka i pracuje w Puszczykowie pod Poznaniem. Pasjonat podróży samochodowych, producent filmów podróżniczych, fotograf. Pomysłodawca i organizator projektu filmowo-podróżniczego „PoDrodze”, w ramach którego zrealizował trzy wyprawy: w 2009 r. Maluchem (fiatem 126p) wzdłuż granic Polski, w 2014 r. Maluchem przez Afrykę (projekt nominowany do nagrody TRAVELERY National Geographic) i w 2016 r. Maluchem przez Azję. Ponadto organizator wypraw samochodowych do Namibii, Botswany i Zambii. Autor wydanej w 2016 r. książki pt. „Maluchem przez Afrykę”.

Pasja podróżowania zapisana w genach

Wywiad Roberta Mazurka z podróżnikiem Arkadym Pawłem Fiedlerem

Rzuciłeś pracę w korporacji i zacząłeś podróżować. Czy postać dziadka – legendarnego podróżnika miała wpływ na tę decyzję?

Postać dziadka oczywiście też, to on zapoczątkował podróżnicze tradycje w mojej rodzinie. Myślę jednak, że główny powód to wychowanie w domu, który stworzył, domu pełnego pamiątek, zdjęć i opowieści z dalekiego świata.

Jak zapamiętałeś dziadka Arkadego?

Nie pamiętam dziadka dobrze. Zawsze był postacią pełną charyzmy, wodzem rodziny, z którym wszyscy się liczyli.

Arkady Fiedler napisał 32 książki, z kolei Twój ojciec – Arkady Radosław Fiedler jest autorem już 6 książek. Przeczytałeś wszystkie?

Tak, choć większość bardzo dawno temu.

A czy jest taka, do której chętnie powracasz?

Najbardziej lubię te, które czytałem w okresie dzieciństwa: „Wyspa Robinsona”, „Orinoko” i „Biały Jaguar”. W niedalekiej przeszłości chcę do nich sięgnąć wraz z moimi dziećmi. Natomiast ostatnio przeczytałem „Madagaskar. Gorąca wieś Ambinanitelo”.

Często w domu rozmawiacie o podróżach?

Bardzo często, żyjemy podróżami.

Jakie miejsce w Twoim życiu zajmuje Muzeum-Pracownia Literacka Arkadego Fiedlera wraz z Ogrodem Kultur i Tolerancji w Puszczykowie?

Jest to miejsce, w którym się wychowałem, które obecnie jest moją swego rodzaju bazą wypadową oraz miejscem, do którego chcę wracać.

Chciałbyś, by Twój syn – Arkady Antoni Fiedler, kontynuował rodzinną pasję podróżowania?

Cieszyłbym się, gdyby Arkady i też moja córka Mai chcieli poznawać świat. Nie będę im oczywiście narzucał sposobu na ich własne życie.

Skąd wziął się u Ciebie pomysł na podróżowanie fiatem 126p?

Maluch to przede wszystkim pojazd, który darzę ogromnym sentymentem. Właściwie to go odkryłem ponownie podczas pierwszej podróży z cyklu „PoDrodze”, kiedy w 2009 r. przejechaliśmy wzdłuż granic Polski. Nagle człowiek, pędząc poprzez codzienne życie, zwolnił, gdy siadł za kółko małego fiata. Maluch narzucił swoje tępo, przez to podróż stała się ciekawsza, pełniejsza. Ponadto Maluch ma jedną cechę, której nie ma żaden inny współczesny samochód: budzi ogromne zainteresowanie mieszkańców miejsc odwiedzanych po drodze. Przyciągając do siebie, jednocześnie łamie bariery między nimi a mną.

Zwykło się mówić, że ze względu na konstrukcję Malucha jest to samochód bardzo niebezpieczny. Czy po swoich podróżniczych doświadczeniach też tak uważasz?

Współczesne samochody zapewne są znacznie mocniej skonstruowane, ale za to szybsze, co ma wpływ na wiele niebezpieczeństw.

To prawda, że można naprawić go śrubokrętem?

Nie, ale na pewno łatwiej jest go naprawić niż każdy inny współczesny samochód.

Czy przed wyjazdem do Afryki bądź Azji jakoś specjalnie testowałeś swój samochód?

Samochód był właściwie przygotowywany do ostatniego momentu, dlatego nie

było na to czasu. Przed podróżami przejechałem nim zaledwie kilkaset kilometrów, by dotrzeć silnik.

Nie bałeś się, że Maluch rozkraczy się gdzieś na środku drogi i w ten prosty sposób zniweczy Twój wysiłek?

Gdzieś w tyle głowy zawsze miałem tę obawę, ale przez to podróż też stawała się bardziej interesująca. O Malucha trzeba było dbać, szanować go, wręcz chuchać na niego. Miałem ze sobą też sporą ilość części zamiennych, których ostatecznie nie musiałem używać.

A jak Ty przygotowywałeś się do co bądź bardzo wymagających fizycznie podróży?

Po prostu wstałem z za biurka, wsiałem do samochodu i pojechałem w podróż. Nie przygotowywałem się jakoś specjalnie.

Co jest dla Ciebie ważniejsze: droga prowadząca do celu czy cel podróży?

Równowaga. Zarówno cel i droga są dla mnie ważne. Swoim podróżom stawiam sporo celów, które staram się realizować, jednak staram się też czerpać i chłonąć samą podróż.

Czym jest wspomniany w Twojej książce „efekt Malucha”?

Jak już wcześniej wspomniałem, Maluch to nie tylko środek lokomocji, ale też narzędzie do łamania barier między ludźmi. W każdym miejscu, gdzie się pojawił, wzbudzał sensację, otwierał mi drogę, prowokował ludzi do rozmów, wywoływał życzliwe uśmiechy.

O czym się myśli, jadąc kilka godzin w malutkim samochodzie?

O wszystkim i niczym. Człowiek czasem zupełnie się wyłącza, działa jak automat. Jednak częściej myśli się o tym, co mnie otacza, o miejscach, które się odwiedziło lub odwiedzi. Często myślę też o rodzinie i planach na przyszłość.

Jak radziłeś sobie z upałami w Afryce? Maluch przecież nie ma klimatyzacji.

Zdarzało mi się podczas jazdy polewać głowę wodą. Po jakimś czasie człowiek jednak się przyzwyczaja do wysokich temperatur.

Czym głównie różniła się Twoja afrykańska podróż od tej azjatyckiej?

W Azji zdecydowanie więcej się najeździłem. Odwiedziłem też większe pustkowia. Azja, którą poznałem, to kraina wielkich przestrzeni. Afryka była bardziej barwna, żywa.

A czy były takie momenty, w których czułeś zagrożenie?

Właściwie to nie.

Swoje podróże traktujesz jako kolejny wyczyn?

Nie łączę podróżowania i wyczynów. Wyczyny to sporty ekstremalne, a podróże to poznawanie, odkrywanie, droga. Na tym wolę się skupiać.

Pokonaleś Maluchem już Polskę, Afrykę i Azję. Co dalej?

Chciałbym kontynuować projekt „PoDrodze” i wraz z moim Maluchem przejechać przez obydwie Ameryki oraz stworzyć kolejny serial. Poważnie myślę też o wypadzie na Madagaskar – samemu, bez Malucha.

W takim razie życzę Ci realizacji tych planów i dziękuję za rozmowę.

Wielkie dzięki.

Maluszek okazał się wytrwałym podróżnikiem

Na Skwerze Podróżników 22 listopada pojawiła się kolejna tabliczka z niedźwiedzią łapą – a właściwie z trzema łapami, bo poświęcona trzem przedstawicielom podróżniczej dynastii Fiedlerów. – Nie mogliśmy postąpić inaczej, jak uhonorować trzy pokolenia podróżników – stwierdził Robert Mazurek, inicjator „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Tabliczkę odsłonił Arkady Paweł Fiedler, który gościł w ramach 18. edycji „Spotkań”.

Uhonorowane trzy pokolenia Fiedlerów

Obecny na Skwerze Podróżników burmistrz Jerzy Rębek przyznał, że Arkadego Radosława Fiedlera zna osobiście z Sejmu, a dodajmy, że był on gościem 5. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” 18 czerwca 2013 r. Wizyta podróżnika to nie tylko okazja, by mieszkańcom miasta pokazać szeroki świat, ale także – by zaprezentować nasze miasto podróżnikowi: – Mam nadzieję, że wywiezie Pan stąd dobre wrażenie, zapamięta Radzyń jako miejsce, gdzie przyjmujemy ludzi z wielką życzliwością – mówił wóldarz miasta i dodał, że Skwer Podróżników to jedyne takie miejsce w Polsce.



Fot. Karol Niewęglowski

Również wójt Wiesław Mazurek dziękował za promocję miasta i gminy Radzyń Podlaski. Wspominał swoje wrażenia z lektury książek Arkadego Fiedlera, m.in. „Ryby śpiewają w Ukajali” i „Kanada pachnąca żywicą.” – Cieszę się, że trzech Arkadych znalazło się na tabliczce, mam nadzieję że kiedyś dołączy do nas mój syn Arkady Antoni – mówił Arkady Paweł Fiedler. – Dziadek był wielkim autorytetem, z którym się wszyscy liczyli, wspominają jego podróże, książki. Ojciec również wiele podróżował, wydał 6 książek, pisze siódmą.

Podróżnik zadeklarował, że gdy będzie objeżdżał wschodnią Polskę, wróci do Radzynia i zatrzyma się tu na dłużej.

Projekt „PoDrodze”

O swych podróżach maluchem rocznik 1998, który z uznaniem nazywał „Zieloną Bestią”, Arkady Paweł Fiedler opowiadał w Radzynie dwukrotnie: 21. listopada w Miejskiej Bibliotece Publicznej („Maluchem przez Afrykę”) oraz 22. – w Radzyńskim Ośrodku Kultury, gdzie opowiedział, jak fiatem 126p pokonywał Azję.



Fot. Karol Niewęglowski

– „Świat to księga, ktoś kto nie podróżuje czyta jedną jej stronę” – dyrektor Grażyna Kratiuk, witając licznie zebranych na spotkaniu w Miejskiej Bibliotece Publicznej, zacytowała na wstępie słowa św. Augustyna, które znalazły się jako motto na Skwerze Podróżników. Jako była właścicielka fiata 126p – też zielonego, rocznik 1998 dodała: – Ciekawa jestem, jak udało się panu podróżować maluchem po Afryce, bo ja miałam problemy, by podróżować nim po powiecie.

Arkady Paweł Fiedler podróże fiatem 126p odbywa w ramach projektu „PoDrodze”. – Zrodził się w mojej głowie w 2008 r., powstał z pasji podróży samochodowych, sentymentu do Małego Fiata i potrzeby spełnienia osobistych bardzo subiektywnych pragnień poznawania świata – tłumaczy globtroter. W 2009 r. zrealizował pierwszą podróż – „Maluchem wzdłuż granic Polski”. W kolejną podróż wyruszył Małą Maszyną do Afryki w 2014 r. Ostatnią z tego cyklu – przez Azję odbył w 2016 r. Wyprawom towarzyszyła ekipa filmowa, która dokumentowała przebieg wypraw.

Trzech bohaterów opowieści: podróżnik, maluch i droga.

Malucha, nazywanego przez podróżnika z uznaniem „Zieloną Bestią”, Arkady Paweł Fiedler wybrał bardzo świadomie. Okazało się, że był to nie tylko środek lokomocji, ale narzędzie do łamania barier. Autko działało jak magnes – przyciągało, fascynowało, wprawiało w osłupienie, budziło zainteresowanie i sympatię, rozbawiało wszędzie, gdzie się pojawiło – w Afryce i Azji, wśród dzieci i starszych, mężczyzn i kobiet. Na zdjęciach ciągle widać, że było wręcz oblegane. W przypadku trudności grupy mieszkańców okolic czy nawet całe wioski wyciągały z rowów, przepychały przez błoto, pchały po kilka kilometrów... Zainteresowanie małym, wolnym, niewygodnym samochodem, którym podróżnik wybrał się w podróż, którą ciężko pokonać silnym samochodem terenowym, oznaczało początek rozmowy – potem padały pytania o jego właściciela, potem o kraj, z którego przybył. W Ugandzie usłyszał, że jest „crazy muzungu” – zwariowanym białym człowiekiem – ale i to było wypowiedziane z sympatią.

Zdarzało się, że maluch utrudniał przekroczenie granicy: celnik turecki nie chciał wierzyć, że podróżnikowi niezbędne są tak olbrzymie ilości części zamiennych – upierał się, że chodzi o przemyt. – A czy widział pan w Turcji taki samochód? – zapytał. – Nie – usłyszał odpowiedź. – To komu będę sprzedawał te części zamienne? Z kolei do Mongolii nie chciano go wpuścić, ponieważ celnik nie wierzył, że uda mu się przejechać tym samochodem przez ten kraj. – Porzuci pan go gdzieś w drodze, będziemy musieli go sprzątać – tłumaczył. Zażądał kaucji w wysokości 4,5 tys. dolarów.

Nie chciano go wpuścić na wyspę Ruski na Morzu Japońskim, twierdząc, że to wstyd, by taki pojazd pojawił się tam w czasie, gdy Putin otwierał forum gospodarcze... Ale zdarzało się, że fiacik ułatwiał przekraczanie granic: gdy celnik osłupiał na jego widok z ręką wzniesioną ku górze.

Mała, „Zielona Bestia”

Okazało się, że maluszek był bardzo wytrwałym podróżnikiem: pokonywał tysiące kilometrów, jechał przez monotony step, pustynie, drogi szutrowe, „tarki”, błotniste koleiny, zdobywał szczyty – nawet 4-tysięczniki. Wspinał się na góry na pierwszym biegu. Wytrzymał trudną jazdę w temperaturze powyżej 50 st. Celsjusza, nawet gdy nadtopiła się obudowa licznika. Jediną klimatyzacją były otwarte szyby. Okazało się też, że jest to pojazd uniwersalny, dający sobie radę tam, gdzie poddawały się przystosowane do trudnych dróg terenówki i ciężarówki. – Tam gdzie inni utykali, maluch jechał – skomentował Arkady Paweł. Poza tym udowodnił, że rozumie ludzką mowę. Gdy było bardzo ciężko, Arkady Paweł motywował go po ludzku: – Dalej, stary! Dasz radę! Masz jeszcze 3 kilometry pod górę, a potem zobaczysz piękny widok... – i działało.



Fot. Karol Niewęglowski

Ze swej strony kierowca bardzo dbał o swój pojazd, jechał wolno – do 75 km/h, uzupełniał olej, płyn w chłodnicy. Traktował jak pełnoprawnego członka ekspedycji. Nie krył, że swe auto po prostu... lubi.

W 2014 r. przez 3,5 miesiąca przejechał wschodnią Afrykę z północy na południe: od Kairu w Egipcie do Przylądka Dobrej Nadziei w RPA. W tym czasie pokonał ponad 16 tys. kilometrów, odwiedził 11 krajów (Egipt, Sudan, Etiopię, Kenię, Ugandę, Rwandę, Tanzanię, Zambię, Botswanę, Namibię, Republikę Południowej Afryki), spalił 950 litrów paliwa. W drodze wystąpiły tylko drobne usterki. – Maszyna spisała się niesamowicie – podsumował podróżnik.

Podobnie dzielny okazał się maluch podczas podróży przez Azję. Jadąc przez Europę do Turcji, następnie do Władywostoku – w trzy miesiące pokonał 22,7 tys. km, jadąc przez 12 krajów (Słowację, Węgry, Serbię, Bułgarię, Turcję, Gruzję, Azerbejdżan, Kazachstan (2x), Kirgistan (2x), Tadżykistan, Mongolię i Rosję (2x)).

– Maluch kolejny raz mnie zaskoczył. Azjatyckie drogi okazały się trudniejsze niż afrykańskie, mimo to również podczas tej eskapady wystąpiły tylko drobne usterki techniczne. Podróżnik wspomniał też o rekordach: wysokości – ponad 4655 m n.p.m., szybkości – 105 km/h oraz dystansu – odcinku 720 km pokonanym jednego dnia.



Fot. Karol Niewęglowski

Przyroda i ludzie

Oczywiście podróże to nie tylko auto, podróżnik i droga. Arkady Paweł Fiedler opowiadając o swych wyprawach, nie krył zachwyty wspaniałymi, „zapiierającymi dech” krajobrazami, obserwowanymi zwierzętami (a przeżył m.in. bliskie spotkania z szympanсами, hipopotami czy muchami tse-tse), przede wszystkim ludźmi – ich niezwykłą serdecznością i gościnnością, a także opowiadał o odmiennych od naszych obyczajach.

Podróżnik opowiedział o niezwykłej gościnności Nubijczyków, przeżytym w Etiopii święcie Hamerów, czyli ceremonii skoków przez byki – obrzędu, podczas którego młodzieniec staje się dojrzałym mężczyzną, a dziewczęta są chłostane. W Namibii spotyka się z potomkami Buszmenów – mistrzów przetrwania. W opowieści z podróży przez Azję pojawili się sympatyczni kazachscy celnicy, Kirgizi i Mongołowie mieszkający w jurtach, gościnni drwale gruzińscy...

Opowieściom towarzyszył pokaz zdjęć i fragmentów filmów.

– Dziękujemy za wspaniałe wrażenia. Czuję się, jakbym podróżował wraz z Panem – podsumował spotkania ich inicjator i organizator – Robert Mazurek.

Anna Wasak



Fot. Małgorzata Mazurek



Fot. archiwum Marka Kamińskiego

Marek Kamiński – podróżnik, polarnik, przedsiębiorca. Urodził się 24 marca 1964 r. w Gdańsku. W 1982 r. ukończył II Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Broniewskiego w Koszalinie, następnie studiował filozofię i fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. Jest żonaty, ma dwoje dzieci. Mieszka wraz z rodziną w Gdyni.

Pierwszy i jedyny człowiek na świecie, który zdobył oba bieguny Ziemi w ciągu jednego roku bez pomocy z zewnątrz: 23 maja 1995 r. wraz z Wojciechem Moskałem dotarł na biegun północny (770 km w 72 dni), 27 grudnia 1995 r. zdobył samotnie biegun południowy (1400 km w 53 dni). Z kolei w 2004 r. dotarł na obydwu bieguny z niepełnosprawnym chłopcem – Jaśkiem Melą. Uczestniczył m.in. w wyprawach na Antarktydę, Grenlandię, dwa razy przepłynął jachtem Ocean Atlantycki, przeszedł Pustynię Gibsona. W 2015 r. przeszedł pieszo 4 tys. km z Kaliningradu do Santiago de Compostela legendarnym szlakiem pielgrzymkowym Camino, zwanym szlakiem św. Jakuba.

Ekspert w dziedzinie motywacji i przywództwa. Założyciel Instytutu Marka Kamińskiego – firmy szkoleniowej oraz właściciel Inveny S.A., wiodącej firmy z branży grzewczej i sanitarnej. W 1996 r. założył Fundację Marka Kamińskiego zajmującą się realizowaniem dużych projektów społecznych, skierowanych do wybranych grup potrzebujących, ze szczególnym uwzględnieniem osób niepełnosprawnych. Fundacja organizuje Europejskie Obozy Zdobywców Biegunów dla dzieci chorych, niepełnosprawnych i w trudnej sytuacji życiowej.

Marek Kamiński jest laureatem wielu nagród, m.in.: Bursztynowego Motyla w konkursie im. Arkadego Fiedlera, Explorer 2000 czy Super Kolos 2004 za największy w historii polskiej polarystyki wyczyn sportowy. Rekordzista Guinnessa w kategorii Ludzkie Możliwości – Odkrywcy: „Pierwszy na obydwu Biegunach w tym samym roku”. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Medalem Ministra Sportu i Medalem Św. Wojciecha.

Jest autorem licznych książek, takich jak: „Nie tylko biegun” (1996), „Moje wyprawy” (2001), „Razem na Bieguny” (2008), „Moje Bieguny. Dzienniki z wypraw 1990-1998” (2008), „Marek – chłopiec, który miał marzenia” (2009), „Wyprawa” (2011), „Warto podążać za marzeniami” (2012), „Alfabet” (2013), „Odkryj, że biegun nosisz w sobie” (2013), „Moje życie polarnika” (2015) oraz „Trzeci biegun” (2016).

Życie jest podróżą

Na radzyńskim Skwerze Podróżników pojawiła się nowa tabliczka, tym razem z nazwiskiem zdobywcy biegunów Ziemi Marka Kamińskiego. Uroczystość odsłonięcia odbyła się 6 lutego w odpowiedniej scenerii: mroźnego i śnieżnego wieczoru. Polarnik spotkał się ponownie tego dnia z radzynianami w ramach 19. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” w Sanktuarium MBNP, by opowiedzieć o swej podróży-pielgrzymce, odbytej w 2015 r. drogami Europy od „bieguna rozumu” – Kaliningradu (dawniej Królewca) do „bieguna wiary” – Santiago de Compostela historycznym szlakiem zwanym Camino.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Zaskoczyła nas frekwencja

Na Skwerze Podróżników powitał gościa i przedstawił jego osiągnięcia inicjator i organizator „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” Robert Mazurek. Radość z goszczenia w Radzynie najslynniejszego współczesnego polskiego polarnika wyraził Burmistrz Jerzy Rębek: – Mamy prawdziwy zaszczyt gościć w naszym mieście człowieka wyjątkowego, który zdobył w jednym roku dwa bieguny bez pomocy z zewnątrz. Myślę, że wszyscy czekamy na spotkanie z Panem, by na chwilę oderwać się od codzienności i zobaczyć szeroki świat pańskimi oczami. Włodarz miasta dziękował Robertowi Mazurkowi za zorganizowanie kolejnego spotkania z Podróżnikiem. – Ta inicjatywa stawia nas wśród tych miast w Polsce, gdzie są upamiętniani wyjątkowi ludzie – mówił Jerzy Rębek.

Do Sanktuarium MBNP przybyło tak wiele osób, że trzeba było zmieniać miejsce spotkania: z przytulnej sali konferencyjnej na kilka razy większe pomieszczenie dolnego kościoła, które i tak wypełniło się po brzegi. W imieniu gospodarza miejsca ks. prał. Romana Wiszniewskiego powitał przybyłych ks. Rafał Kornilak, następnie głos zabrał Robert Mazurek. – Zaskoczyła nas frekwencja. Serce się raduje, jak się na was patrzy – nie krył satysfakcji z liczby przybyłych na spotkanie. Powitał też szczególnych gości. W ich gronie byli: burmistrz Jerzy Rębek, wiceburmistrz Tomasz Stephan, wicewójt Ireneusz Bogusz, przewodniczący Rady Miasta Adam Adamski, wicestarosta Jan Gil, dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty w Białej Podlaskiej Małgorzata Kiec oraz dyrektor I LO Ewa Grodzka. Obecni byli również przedstawiciele sponsorów wydarzenia: dyrektor radzyńskiego zakładu „dr Gerard” Marek Kula, prezes PUK Sławomir Sałata oraz wiceprezes Piotr Kopec.



Fot. Tomasz Młynarczyk



Fot. Tomasz Młynarczyk

Spotkanie zorganizowane zostało przez: Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik”, Radzyński Ośrodek Kultury oraz Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO w Radzynie Podlaskim.

„Pielgrzym” - „Dla mnie duch jest najważniejszy”

Głównym punktem programu było wspólne obejrzenie dokumentalnego filmu Jana Czarlewskiego pt. „Pielgrzym. Camino Marka Kamińskiego”. Zebrani mogli w godzinę wraz z podróżnikiem odbyć liczącą 4 tys. km pielgrzymkę z Kaliningradu – dawnego Królewca (od grobu filozofa Immanuela Kanta) do Santiago de Compostela (do grobu św. Jakuba Apostoła) – jak to określił podróżnik „od bieguna rozumu do bieguna wiary”. Marek Kamińskiego znamy głównie z jego wypraw polarnych.... Ta podróż była o tyle nietypowa, że przebył ją drogami Europy: wyruszył z Rosji, następnie szedł przez Polskę (w tym przez rodzinny Gdańsk), Niemcy, Belgię, Francję i Hiszpanię. I nie była to tylko wędrówka fizyczna, Marek Kamiński wielokrotnie podkreślał, że idąc drogami Europy, wędruje również „w głąb siebie”.

Dlaczego podjął taką pielgrzymkę? – Nadszedł czas, by porzucić dom i wyjść na poszukiwanie Boga. Jest to wewnętrzny głos, na który nie mam żadnego wpływu – mówi na początku filmu „Pielgrzym”. – Taką drogę wybrałem i nią idę. Życie jest podróżą.

W filmie mówi o pokonywaniu przestrzeni oraz własnych słabości – zmęczenia, bólu...

Na pytanie, o czym myśli, gdy jest zmęczony, odpowiada: – Liczę sobie lub modłę się, staram się nie myśleć. Jak się o niczym nie myśli, to podróżuje się w głębi siebie. Brak myśli jest kojący dla duszy. Dla mnie duch jest ważniejszy.

Pytaj rzekę, dlaczego płynie

Podczas pielgrzymki spotyka wielu ludzi. Jedni podejmują z nim trud wędrówki – na kilka godzin lub dni, drudzy goszczą go w swych domach, na innych natyka się na chwilę po drodze, w kościołach, w sklepach, poznaje również innych pielgrzymów odbywających swoje Camino. Poznaje ich problemy, pasje, losy... zawsze jest to okazja do rozmów, także o celu i sensie pielgrzymowania. – Nie zawsze spotyka się z akceptacją i zrozumieniem. Sklepiarz w Belgii, gdy usłyszał, że wędrowiec pielgrzymuje, by znaleźć Boga, znaleźć siebie, odpowiedział: – Boga się nie szuka. Bóg jest wielki, jest tu i teraz. Nie trzeba Go szukać. My tu harujemy, płacimy podatki, gdybyśmy zostawili wszystko na miesiąc zbankrutowalibyśmy. On ma dobrze – nie ma problemów, on się bawi, ma na to czas. – Życie jest celem, droga jest celem – odpowiada wędrowiec. – Idę, żeby dojść. Pytaj rzekę, dlaczego płynie – usłyszymy w innym miejscu.

Po projekcji filmu Marek Mamiński wyjaśnił, że w drodze spotkał więcej ludzi, było więcej momentów dramatycznych i wesołych, o czym można przeczytać w książce „Trzeci biegun”. Podróżnik zachęcał też do wyruszenia na szlak pielgrzymki, choć niekoniecznie aż z Kaliningradu. – Wędrówkę można rozpocząć bliżej Santiago de Compostela – wyjaśniał.

Na pytanie, skąd się wzięła jego pasja wędrowania, odpowiedział, że z książek przeczytanych w dzieciństwie. Tłumaczył, że z powodu sytuacji rodzinnej doświadczał izolacji, samotności, dlatego miał marzenia, które były dla niego odskocznią od szarej rzeczywistości. Zaczął w nie wierzyć, a one zaczęły go prowadzić przez życie: – Krzywdy okazały się błogosławieństwem, nauczyły mnie odporności, wytrwałości, odwagi.

Najgorsza jest samotność wśród ludzi

Czy do pielgrzymki musiał się specjalnie przygotowywać? – Wędrówka po Europie nie wymaga szczególnych przygotowań logistycznych, w przeciwieństwie do wypraw na biegun. Droga sama prowadzi – jest oznaczona, co kilka kilometrów jest możliwość przenocowania, zaopatrzenia – wyjaśniał podróżnik. Jednak tę wyprawę – drogami Europy określił jako najtrudniejszą wyprawę życia. – Nigdy nie szedłem między ludźmi. Co innego na Antarktydzie, gdy człowiek wie, że jest pusto i zimno, że jest sam z naturą, co innego, gdy to dotyka go w Europie – człowiek jest najbardziej samotny, gdy jest między innymi ludźmi, kiedy niby może się odezwać do kogoś, ale nie ma do kogo. To jest najgorszy rodzaj samotności. Duchowa pustka Europy spowodowała, że to była najtrudniejsza wyprawa – choć wydawałoby się, że są hotele, sklepy, niby można liczyć na pomoc...



Fot. Tomasz Młynarczyk

Czy od Camino coś się zmieniło w Pana życiu? – pytano. – Od tamtej pory po-
mału moje życie się zmienia – odpowiedział podróżnik. – Życie stało się lepsze.
Zaczęły być ważne: akceptacja tego, co przyniesie droga, wdzięczność za to, że
żyję, jestem tu i teraz. Podróż naładowała moje akumulatory. Dużo podróżuję – w
związku z pracą, książkami. Nigdy nie byłem taki twórczy, nie miałem tyle energii
– wymieniał podróżnik.

Snuje też plany na przyszłość. W marcu wyjeżdża na 10 dni do Izraela, by kręcić
film o Dekalogu, ma zamiar wrócić do Kaliningradu, by stamtąd wyruszyć już nie

na zachód, ale na wschód – przez Syberię do Japonii.

– Jest Pan jednym z niewielu sławnych ludzi, którzy otwarcie przyznają się do wiary i Pana Boga. Od kiedy jest w Panu wola poznawania Pana Boga i przyznawania się do Niego? – pytał burmistrz Jerzy Rębek. – Rodzice wychowali mnie w duchu katolickim, byłem ministrantem, zawsze starałem się być blisko Boga – odpowiadał Marek Kamiński. – Podczas wypraw polarnych, w warunkach ciągłego zagrożenia życia Bóg jest bliżej człowieka, człowiek bardziej Boga potrzebuje. Skoro modliłem się do Boga na wyprawach, potem nie wypierałem się Go. W moim życiu nie było przełomu, nigdy się od Boga nie odwróciłem. Może miałem wahania, rozterki, ale nigdy nie myślałem, żeby się zaprzeć Pana Boga. Podczas wykładów, spotkań nie udawałem, że Boga nie ma, starałem się mówić tak, jak myślę – wyznawał podróżnik.

W imieniu organizatorów za obecność w Radzynie podziękował podróżnikowi burmistrz Jerzy Rębek, który wręczył mu również tradycyjny upominek – karykaturę autorstwa Przemysława Krupskiego.

Na zakończenie uczestnicy spotkania mieli możliwość zakupu książki Marka Kamińskiego „Trzeci biegun” i otrzymać autograf autora.

Anna Wasak



Droga jest tylko pretekstem, by dotrzeć do Boga

Wywiad Roberta Mazurka z podróżnikiem Markiem Kamińskim

W którym momencie życia Marek Kamiński podjął decyzję, że będzie podróżnikiem?

Nigdy takiej decyzji nie podjąłem. W swoim życiu nie staram się być kimś, gdyż dla mnie ważne jest „tu i teraz” – to, co jest do zrobienia, a nie to, kim jestem. Bardziej interesują mnie czasowniki niż przymiotniki.

Tak naprawdę jestem mieszanką podróżnika, filozofa i człowieka poszukującego. W moim życiu miałem momenty, w których decydowałem się rzucić wszystko na szalę. Niejednokrotnie zostawiałem wszystko w imię jakiegoś marzenia. To właśnie zadecydowało o mojej przyszłości, o tym, że zrealizowałem m.in. wyprawy na bieguny, przepłynąłem Atlantycką, przeszedłem pustynię Gibsona.

Jesteś pierwszym i jedynym człowiekiem na świecie, który w ciągu jednego roku zdobył oba bieguny Ziemi. W jakich okolicznościach zrodził się ten pomysł?

Wszystko zaczęło się w dzieciństwie, kiedy czytałem dużo książek i marzyłem. Później, gdy już studiowałem, czułem, że to nie jest to, co chcę robić w życiu. Wróciłem wtedy do marzeń z dzieciństwa. Rzuciłem wszystko, spaliłem za sobą wszystkie mosty i poszedłem na Grenlandię. Później pojechałem na Spitsbergen, gdzie spotkałem Wojtka Moskala. To właśnie spotkanie zadecydowało, że poszedłem na bieguny.

Gdybym go wtedy nie spotkał i gdybym nie czytał w dzieciństwie tych książek, to moje życie z pewnością potoczyłoby się inaczej. Te dwa punkty były decydujące.

Który biegun okazał się trudniejszy do zdobycia?

Tak naprawdę najtrudniejszym do zdobycia biegunem jest poznanie samego siebie. Wszystkie inne bieguny są łatwe. Wydaje się to banalnym stwierdzeniem, jednak w życiu wielokrotnie tego doświadczyłem. Natomiast jeśli chodzi o te fizyczne bieguny, to kiedyś wydawało mi się, że trudniejszym do zdobycia jest biegun północny. Odbierałem go jako prawdziwy żywioł, gdzie w każdej chwili można stracić życie. Później myślałem, że najtrudniejszy był biegun zdobywany razem z Jaśkiem Melą – niepełnosprawnym chłopcem, bo tam byłem odpowiedzialny za drugiego człowieka. Ta świadomość była dla mnie cięższa niż ryzyko stracenia własnego życia. Ostatnio okazało się, że najtrudniejsza była wyprawa do Santiago de Compostela. Podczas wędrówki szlakiem św. Jakuba byłem samotny między milionami ludzi. Czułem wtedy, że idę przez pustynię duchową.

Podsumowując: w każdym momencie mojego życia najtrudniejsze było to co jest tu i teraz, z czym właśnie się mierzyłem.

Wspomniałeś o wyprawach na bieguny z niepełnosprawnym chłopcem – Jaśkiem Melą. Jaki cel im przyświecał?

Ten cel nie był taki oczywisty. W tym, co robię podążam przeważnie za intuicją. Na początku celem była pomoc Jaśkowi. Poznałem go dzięki mojemu przyjacielowi

Wojtkowi Matysowi i od razu postanowiłem mu pomóc. Pomyślałem wtedy, że zorganizuję z nim wyprawę. Chciałem tym zainspirować innych ludzi.

Najpierw jest intuicja, żeby coś zrobić, a potem pojawia się cel, refleksja, po co to robię. W tym wypadku celem była pomoc Jaśkowi, pomoc innym ludziom, zrobienie użytku ze swojej wiedzy oraz poświęcenie swojego czasu.

Czy po zdobyciu biegunów nie czułeś, że osiągnąłeś już kres swoich marzeń?

Rzeczywiście, miałem takie poczucie. Świat mnie nudził. Myślałem, że dalej to już tylko mogę zdobyć Księżyc. Jednak to była pułapka, bo życie jest dużo bogatsze, niż możemy to sobie wyobrazić. Przykładanie naszej ludzkiej miary do świata stworzonego przez Boga jest bardzo złudne.

„Trzeci biegun” to hasło nawiązujące do Twoich poprzednich wypraw. Gdzie on się znajduje?

W naszym sercu. Jeżeli w naszym sercu jest Pan Bóg, to on jest naszym trzecim biegunem.

Kiedy i dlaczego w Marku Kamińskim narodził się pomysł, żeby pokonać najstarszy w Europie szlak pielgrzymkowy, szlak św. Jakuba zwany Camino?

Tak jak w większości moich wypraw, ten pomysł nie rodził się we mnie – zawołała mnie droga. Oczywiście, czytałem dużo o tym szlaku, a on mnie przyzywał. To tak jak w przypadku Ziemi i jej dwóch biegunów magnetycznych, które przyciągają igłę kompasu: nie widać ich sił, nie widać pola magnetycznego – igła na kompasie ustawia się sama.

Dusza człowieka też ma taką igłę, która ustawia się pod wpływem jakichś pól. Myślę, że Camino jest takim duchowym biegunem ziemi. W pewnym momencie moja igła ustawiła się na ten biegun. Pierwsza myśl o Camino pojawiła się u mnie jakieś 15 lat temu i tak powoli we mnie to dojrzało. Nie było tutaj jakiegoś konkretnego powodu, że – powiedzmy – przestałem wierzyć i chciałem się nawrócić. Po prostu ta droga mnie zawołała.

Przeszedłeś 4 tys. km z Kaliningradu do Santiago de Compostela. Skąd pomysł połączenia tych dwóch miejsc?

Ucząc się języka hiszpańskiego do tej wyprawy wyczytałem, że Camino było osią, wokół której zrodziła się Europa. A jak jest oś, to są i bieguny. Jeden z nich był oczywisty – grób św. Jakuba w Santiago de Compostela, który nazwałem biegunem wiary. Gdy zacząłem prowadzić tę oś przez Europę, doszedłem do Kaliningradu. Wtedy przypomniałem sobie, że znajduje się tam grób Immanuela Kanta, który uważany jest za symbol rozumu.

Dawniej było tak, że ludzie na Camino wyruszali z progu własnego domu. Z tej racji, że z wykształcenia jestem filozofem, to moim domem – oprócz tego materialnego w Gdańsku – jest dom duchowy, właśnie filozofia.

Stąd też wybór na początek tej wyprawy grobu Kanta, który miał dla mnie podwójne znaczenie: jako próg domu i biegun rozumu.

A dlaczego w tym kierunku, a nie przeciwnym?

Taki kierunek wybierali wszyscy inni wędrowcy. Choć był taki pielgrzym – Paul Bourget, który usłyszał, że jest ważniejsze miejsce niż Santiago de Compostela – Naga Góra koło Koszalina. Nawet papież Jan Paweł II porównał ją do Góry Synaj. Myślałem, żeby pójść z Santiago do tej Nagiej Góry, jednak doszedłem do wniosku, że to będzie pod prąd. Choć generalnie lubię chodzić właśnie pod prąd, ale prąd Camino jest silniejszy niż nasze wyobrażenia. Mogę go porównać do prądu górskiego strumienia – jest niemożliwe, by mu się przeciwstawić. Łatwiej zginąć. Myślę, że gdybym tak zrobił, to bym zginął, przecież ledwo dałem radę, idąc z prądem w kierunku Santiago.

W którym momencie z podróżnika przemieniłeś się w pielgrzyma?

Podróżnik poznaje świat ten zewnętrzny, natomiast pielgrzym bardziej zwraca się do wewnątrz. Droga jest tylko pretekstem, by dotrzeć do Boga. Droga do Santiago de Compostela zmieniła w moim życiu proporcje, rozszerzyła mi horyzont. Obok tego świata zewnętrznego, świata przygód istnieje dużo ważniejszy świat.

Jak wyglądały Twoje przygotowania do tego przedsięwzięcia?

Biegałem, pływałem, a raz w tygodniu nawet chodziłem 70 km wokół jeziora Łebsko. Wykonywałem też ćwiczenia duchowe. Zrobiłem fundament według Ignacego Loyoli, dużo medytowałem. Całe moje przygotowania do Camino to była jednak głównie praca gdzieś w głowie, a tylko trochę ćwiczenie ciała.

Co zakładałeś sobie, planując wyprawę do Santiago de Compostela?

Planowałem, że podczas wędrówki będę medytował i kontemplował Pismo Święte. Po Camino chciałem wrócić oczyszczony, przemieniony i bardziej uduchowiony. Choć przeczytałem może ze sto książek o Santiago de Compostela, rzeczywistość okazała się zupełnie inna niż moje wyobrażenia. Moje plany zostały starte na miazgę. W czasie wędrówki doświadczałem ciemnej nocy duszy i przede wszystkim niewyobrażalnego wysiłku psychicznego i fizycznego.

Okazało się jednak, że to było dobre. Gdyby życie toczyło się tak, jak sobie zaplanujemy czy wyobrazimy, byłoby smutne i takie jednowymiarowe.

Zdobyłeś polarne bieguny, Mont Blanc i Kilimandżaro, dwa razy przepłynąłeś jachtem Ocean Atlantycki, przeszedłeś Pustynię Gibsona w Australii, a jednak w książce „Trzeci biegun” piszesz, że w pewnym sensie przejście Camino było najtrudniejsze.

Dlaczego?

Czym innym jest radzenie sobie z rzeczywistością przyrody, a czym innym – wędrowanie na pustyni stworzonej przez ludzi, mimo że ludzi jest tam bardzo wielu. Moje Camino połączone było z wielkim rozczarowaniem cywilizacją. Najtrudniejsze okazało się przeżywanie prawdziwej samotności. Nie takiej pięknej, literackiej – na oceanie, pustyni, kiedy tak naprawdę człowiek nie jest samotny, bo otacza go natura, z której czerpie siłę. A tutaj byłem odcięty od natury i jednocześnie – od tych ludzi. Myślę, że dlatego to było takie trudne.

A czy były takie momenty, w których chciałeś zrezygnować?

Codziennie. Wielokrotnie myślałem, by kupić rower i dojechać nim do Santiago czy złapać autostop bądź wsiąść do pociągu. Największego kryzysu doświadczyłem w Siegen, kiedy rzeczywiście byłem na granicy życia i śmierci. Może później we Francji już mniej myślałem o rezygnacji, ale na początku non stop rozważałem przerwanie marszu: zastanawiałem się, czy jest sens iść dalej, czy może powinna to być sztafeta, którą powinienem tylko zacząć.

Nie były to jakieś wielkie załamania, ale cały czas człowiek się zastanawiał, czy jest sens iść na piechotę 4 tysiące kilometrów. Przecież można tam dojechać samochodem, dolecieć samolotem.

Podczas wędrowki spotkałeś wiele osób, doświadczyłeś wielu zdarzeń. Czy według Ciebie był to przypadek?

W życiu nie ma przypadków. Myślę, że na swojej drodze spotykamy ludzi, których powinniśmy spotkać.

Jakiego Marka spotkałeś w Santiago de Compostela?

Takiego, który poznał głębię trzech słów: akceptacja, wdzięczność i uważność. Staram się o nich codziennie pamiętać. Akceptacja tego, co przynosi nam życie – bez obrażania się na nie, bez rozpamiętywania, dlaczego akurat mnie to spotkało, bo wszystko ma jakiś sens. Wdzięczność za to, że żyję: tyle razy przecież mogłem zginąć i mogliśmy tutaj nie rozmawiać. Uważność, czyli bycie tu i teraz, żeby nie być umysłem gdzie indziej, jutro czy wczoraj.

To jest ten inny Marek. Tego przedtem w sobie nie miałem, a uważam, że te trzy sprawy są w stanie wyzwolić w człowieku bardzo wiele energii.

„Inspirujemy ludzi, aby niemożliwe stało się możliwe. Uwierz w siebie i działaj” – to motto Fundacji Marka Kamińskiego. Skąd wziął się pomysł na jej założenie?

Pomysł powstał podczas mojej wyprawy na biegun południowy, która była poświęcona choremu na raka dzieciom jednego z gdańskich szpitali. Miałem wtedy ze sobą listy tych dzieci, których większość wkrótce umarła. Gdy doszedłem do celu, rozplakałem się – głównie ze względu na te listy. To było ważne, że te chore dzieci odbyły pierwszą i w większości ostatnią podróż w życiu. Wtedy poczułem sens mojego pielgrzymowania i pragnienie, żeby robić to dalej. Czuję, że świat to jest więcej niż ja.

A jakie cele przyświecają fundacji?

Na początku celem była pomoc materialna. Jednak po wyprawach z Jaśkiem Melą pomyślałem, że najważniejsze, co możemy podarować drugiej osobie, to czas. Zamiast dawać rybę, można dać wędkę. Jaśka zmieniła nasza wspólna wyprawa – metoda, której podczas niej użyłem. Zastanawiałem się, jak to się stało, że udało mi się chłopca mającego 13-14 lat zaprowadzić na bieguny. W ten sposób opracowałem metodę „Biegun”, która wynikała z mojego dotychczasowego życia. Celem jest

właśnie dzielenie się tą metodą, inspirowaniem ludzi, żeby zmieniali swoje życie, przez wiedzę o sobie i przez wiarę w swoje możliwości. To właśnie przyświeca fundacji.

Jakie masz plany na najbliższą przyszłość?

W najbliższym czasie wydaję książkę pt. „Idź własną drogą”. Wybieram się też w podróż medytacyjno-refleksyjną, którą nazwałem „Dekalog. 10 dni w Izraelu”. Ten powrót do Ziemi Świętej jest dla mnie bardzo ważny. Stanowi dalszy ciąg Camino. Trzecim dużym projektem, który właśnie przygotowuję, jest wyprawa do Japonii pod tytułem „Droga mniej uczęszczana”. Wyruszę z Kaliningradu i przejadę przez Syberię. Na miejscu w Japonii chcę przejść stary szlak pielgrzymkowy, zetknąć się z inną duchowością, zachowując przy tym własną tożsamość.

Życzę Ci powodzenia w realizacji tych przedsięwzięć i dziękuję za rozmowę.

Wszystkiego dobrego.



Fot. archiwum Jacka Pałkiewicza

Jack Pałkiewicz – urodził się 2 czerwca 1942 r. w Immensen, w niemieckim obozie pracy. Reporter, eksplorator, członek rzeczywisty brytyjskiego Królewskiego Towarzystwa Geograficznego, odkrywca źródła Amazonki. Twórca survivalu w Europie, jest powszechnie uznawanym autorytetem w dziedzinie przetrwania. Mieszkał trochę we Włoszech, trochę w Polsce. W 1975 r. pokonał Atlantyk w roli dobrowolnego rozbitka. To 44-dniowe doświadczenie wykorzystali badacze z NASA, zainteresowani problematyką izolacji i granic ludzkiej wytrzymałości.

Dwa lata pływał jako oficer na statkach „tanich bander”, potem pracował w afrykańskich kopalniach złota i diamentów. Od połowy lat 70. kierował wieloma ambitnymi wyprawami w poszukiwaniu osobliwości ginących cywilizacji, niezwykłych zjawisk i ludzi. Przecierał szlaki na Borneo i Nowej Gwinei. Jest weteranem Sahary, poznał najdalsze kresy Syberii. Najczęściej podróżował w stylu XIX-wiecznych odkrywców: na wielbłądach, jakach, słońiach, bądź reniferowymi zaprzęgami, piechotą, chińskim sampanem czy indiańskimi pirogami. W 1994 r. dotarł w Górnym Orinoko do Janomami nieutrzymujących kontaktu z zachodnią cywilizacją.

Uczył kosmonautów strategii przetrwania w skrajnie surowych i niegościnnych środowiskach. Podobne zajęcia prowadził w cyklu pozarządowego programu dla jednostek antyterrorystycznych, w którym obok innych krajów uczestniczyli oficerowie Gromu, Policji i Straży Granicznej. Szkolił kadry menadżerskie w przekraczaniu barier osobowości w warunkach krańcowego obciążenia.

W 1996 r. jego naukowa ekspedycja ustaliła źródło Amazonki, rozwiewając tym samym kontrowersje co do miejsca narodzin największej rzeki świata. W 15 lat później władze peruwiańskie wzniosły tam obelisk z tablicą upamiętniającą odkrycie, a prezydent Włoch nadał odznaczenie Kawalera Orderu Zasługi Republiki Włoskiej.

Autor ponad dwudziestu książek, m.in. „Syberia”, „Angkor”, „Pasja życia”, „El Dorado. Polowanie na legendę”, „Sztuka podróżowania”, „Eksploracja”, „Amazonka. Zagadka źródła królowej rzek”, „Dżungla miasta” i „Dubaj. Prawdziwe oblicze”. W 1998 r. otrzymał główną nagrodę „Bursztynowy Motyl” za najlepszą książkę podróżniczą roku. Dokonania podróżnika ukazał Andrzej Kaplańek w biografii pt. „Pałkiewicz. Droga odkrywcy”.

Uciekłem od świata czaru i zerwałem jego złotą maskę

Wywiad Roberta Mazurka z podróżnikiem Jackiem Pałkiewiczem

Podróżuje Pan już ponad 40 lat, niejednokrotnie przecierając nowe szlaki w wielu miejscach na świecie. Czy nie boi się Pan, że w którymś momencie podróżowanie znacznie Pana nudzi?

Podróże daleko od utartych szlaków to ciężki chleb. To wciąż nowe wyzwania. Jeśli tego zabraknie, to wtedy ulotni się fascynacja przygodą i trzeba będzie myśleć o zmianie profesji. Ale nie sądzę, aby to mogło się mi przydarzyć.

Zawsze podróżował Pan w bardzo nietypowy sposób – na wielbłądach, jakach, słoniach bądź reniferowymi zaprzęgami. Dlaczego akurat tak?

Bo taki wiktoriański styl podróżowania odróżnia się zasadniczo od masowej turystyki. Bezpośredni kontakt z nieznanym bardziej wzbogaca osobowość, zapewnia więcej wzruszeń, dostarczając niezapomnianych przeżyć.

Czy zdarza się Panu, że po powrocie z podróży nie potrafi Pan odnaleźć się w ustabilizowanym świecie?

Rzeczywiście życie w świecie rozdmuchanej konsumpcji i komercjalizacji, różni się zasadniczo od środowisk, których to jeszcze nie dotknęło. Stąd, po powrocie do domu, patrząc na nieustanne wojny polityczne, globalizację, która przyczynia się do upadku obyczajowości, zrywania więzi międzyludzkich, często nie można się odnaleźć.

A czy żona w pełni akceptuje Pana pasję podróżowania?

Małżonka zdawała sobie sprawę z tego za kogo wychodzi za mąż, a nie jeździ razem, bo przedkłada podróże pięciogwiazdkowe nad namiot i śpiwór. Nie siedzi w domu i nie czeka kiedy wróci małżonek, bo ma swoje zajęcia profesjonalne, które wypełniają jej czas.

Łodzią ratunkową pokonał Pan samotnie Atlantycką. Dlaczego zdecydował się Pan na tak ryzykowną wyprawę?

To była wyprawa w roli dobrowolnego rozbitka. Chciałem pokazać, że rozbitek na morzu, jeśli się nie podda, ma szanse uratowania się. A do tego nie potrzeba wcale tak dużo. Wystarczy wiara w siebie i silna, żelazna siła woli.

Rozmawiając o Pana wyprawach, nie sposób pominąć tej, która zakończyła się odkryciem źródeł Amazonki. Czy po dotarciu na miejsce miał Pan poczucie, że właśnie przeszedł Pan do historii?

Kiedy dotarliśmy do źródła, wysoko ponad 5000 m n.p.m. byliśmy tak zmęczeni, że nikt nie był w stanie z tego się cieszyć. Refleksje przyszedły później.

Ostatnia Pana książka opowiada o Dubaju. Jak to się stało, że zmienił Pan ekstremalną dżunglę na luksusowe Zjednoczone Emiraty Arabskie?

Na wyprawy ekstremalne nie wystarcza pasja i silny charakter. Do głosu dochodzi fizjologia, z którą nie sposób jest wygrać. Nie można wygrać z odwiecznymi prawami natury. Któregoś dnia zorientowałem się, że przekroczyłem siedem dziesiątków lat. To taka Conradowska „smuga cienia”, symboliczna granica, poza którą jest już mało miejsca na atrakcyjną przyszłość. Dlatego znalazłem się na łatwiejszej, wygodniejszej ścieżce wojażowania.

Podczas czytania książki „Dubaj. Prawdziwe oblicze” zauważyłem jednak, że jest Pan osobą, która nadal nie potrafi usiedzieć na miejscu bez jakiegoś zajęcia.

Bo ja nie jestem z tych, którzy przedkładają nie aktywne wakacje na plaży.

Na początku książki czytelnik poznaje Dubaj pełen wspaniałości. Trudno uwierzyć, że ten raj powstał na pustyni zaledwie w pół wieku...

Rzeczywiście. Strony internetowe zarażają entuzjazmem do tego miasta marzeń, będącego ekscytującą świątynią luksusu i stężonym koncentratem architektury XXI wieku w jednym. Powstały na bogatych w ropę piaskach emirat stał się edenem dla tych, którzy kochają zbytek, pięciogwiazdkowe hotele, piękną pogodę i baseny położone setki metrów nad ziemią. Wielu zachwyca się wszechobecnym tu przepychem, docenia kreatywny hiperaktywizm i historyczny pościg za awangardowością. Oto miasto, którego motto mówi wszystko: „zaskoczyć, oszołomić i oczarować”. I to na niemal każdym kroku.

Czy przepych, jaki reprezentuje, również na Panu robi wrażenie?

Pisząc książkę, spojrzalem na Dubaj krytycznie i nazywam to miasto bez charakteru. Jak zauważył brytyjski pisarz Lawrence Osborne, „pełna skrajności i sprzeczności metropolia przybrała wymiar tandetnej groteski”. Przekształciła się w futurystyczny koszmar, całkowicie zdominowany przez „Księgę rekordów Guinnessa”, nieoficjalną konstytucję emiratu. Bo tutaj wszystko musi być większe i ładniejsze niż gdzie indziej na świecie. Wśród gąszczy ekscesów i ostentacyjnego zbytku brakuje jednak czegoś, co w starej Europie jest być może mało przejrzyste, ale istotne dla jakości życia. We Wrocławiu, Berlinie czy Madrycie każdy czuje się jak w swoim domu. A w Dubaju na pewno nie.

Jednak – jak wskazuje tytuł Pana książki – Dubaj ma drugie, ukryte oblicze. Jak ono wygląda?

To mroczna strona do niedawna nic nieznaczącej na mapie monarchii absolutnej, będącej dziś jednym z najbardziej rozreklamowanych miejsc na świecie. Uciekłem od świata czaru i zerwałem jego złotą maskę, ujawniając drugie oblicze sztucznego raj. Pokazałem nędzę Azjatów kontrastującą z baśniowymi warunkami bytowymi boskiej kasty etnicznych Dubajczyków, wnuków niepiśmiennych Beduinów. Zapuszczałem się w miejsca skrajnego ubóstwa, do getta na obrzeżu miasta, gdzie w okrutnych warunkach bytuje armia azjatyckich robotników. To właśnie oni w

ciągu jednego pokolenia zbudowali w niewolniczych warunkach sięgający nieba pustynny Manhattan. Tego turysta nigdy nie zobaczy, bo mogłoby to wysadzić w powietrze kreowany przez lata mit Dubaju. Nie pominąłem też autorytarnego ustroju, represji wobec działaczy na rzecz demokracji, arbitralnych aresztowań oraz szokujących tortur.

Po napisaniu tej książki zapewne już Pan tam nie wjedzie?

Tak, już tam więcej nie pojadę, bo grozi mi więzienie. To dodatek do wyroku śmierci, który od dekady ciąży już nade mną z rąk Al Kaidy. A otrzymałem go za sprzeciw wobec islamskiej inwazji na Europę. Jednak rzetelność należy do moralnego obowiązku dziennikarza. Zawsze pokazuję świat takim, jaki jest, a nie takim, jakim go kreują.

Czy zatem warto jest pojechać do Dubaju?

Oczywiście. Bo wyznaczający nowe trendy lider światowej turystyki, rozdarty między beduińską tradycją, religijnym radykalizmem islamskim i ekstremizmem progresywności, dubajski emirat rozbudza wyobraźnię i pragnienia.

Patrząc na Pana dokonania odnoszę wrażenie, że nie robi Pan nic połowicznie. We wszystkim jest Pan profesjonalistą...

Należę do tych, którzy zawsze oddzielają kolor biały od czarnego. A dzisiaj często w opiniach dominuje kolor szary.

Rozpoczął Pan swoją podróżniczą przygodę na oceanie. Potem, rezygnując z żeglowania, penetrował Pan dżunglę, pustynie, krainy skute lodem i wieczną zmarzliną. Nie żał Panu tych pierwszych fascynacji?

Pasja eksploracji wciąż się rozwijała. Kiedy poznałem największe pustynie świata, chciałem potem przeniknąć wilgotne lasy tropikalne i mieszkające tam ostatnie plemiona. W międzyczasie pojawiła się miłość do Syberii, którą poznałem dogłębnie.

W swoim życiu zobaczył Pan wiele i doświadczył równie dużo. A czy jest jeszcze coś, co potrafi Pana wzruszyć i zaskoczyć?

Jak płaski nie byłby odwiedzany region, to zawsze szukam czegoś dla mnie atrakcyjnego. Dlatego tych wzruszeń nigdy nie brakuje.

Proszę na koniec powiedzieć o Pana najbliższych planach podróżniczych.

Fascynacja legendarnym Jedwabnym Szlakiem, który od zawsze kusił mnie swoją tajemniczością, pobudzając wyobraźnię karawanami wielbłądów, nieznanymi krainami czy romantyczno-awanturycznymi obrazami, stała się załącznikiem pomysłu zorganizowania wyprawy. W konwoju samochodów przemierzmy trasę z Pekinu do Warszawy. Tak jak w czasach starożytnego szlaku handlowego, wielkie cywilizacje wymieniały się zdobyczami techniki i wiedzy, spotykały się i mieszały wpływy kulturalne, tak i dzisiaj jego dziedzictwo kulturowe może być płaszczyzną do budowania szerokiej współpracy. Zakładam, że wniesie ona wkład do budowy

polskiej marki. Będzie propagować rozpoznawalność Polski, jej dorobek, historię, kulturę i atrakcyjność turystyczną. Chce promować nasz kraj jako bramę do Europy dla Chin, lansować intensyfikację relacji gospodarczo-handlowych między dwoma krajami, w aspekcie adaptacji do nadchodzącej przyszłości i nowego ładu globalnego. Zapraszam do odwiedzenia strony poświęconej tej wyprawie – www.silkroad-2017.com

Dziękuję za rozmowę.

Dwa oblicza Dubaju

Jubileuszowe, bo już 20. „Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” odkryło przed radzyńskimi miłośnikami podróży kolejne, niezwykle miejsce na ziemi. Dubaj – bo o tym mieście opowiadał Jacek Pałkiewicz 7 maja w sali konferencyjnej Urzędu Miasta – to zbudowane w ciągu kilkudziesięciu lat na pustyni futurystyczne miasto bardziej przypominające obrazy z filmów science fiction niż rzeczywiste krajobrazy miejskie. Co krok cuda architektury i rekordy Guinnessa. W dodatku na każdym kroku oszalałamiący luksus – jak w baśniach z Dalekiego Wschodu. Przepych Dubaju to zatem rzeczywistość czy baśń? Okazuje się, że baśniowa rzeczywistość – ale nie dla wszystkich. A czasem rodzi się skojarzenie z kolosem na glinianych nogach.

Spotkanie Jacka Pałkiewicza z mieszkańcami miasta rozpoczęło się jak zwykle na Skwerze Podróżników, gdzie witało go spore grono radzynień z organizatorem spotkania Robertem Mazurkiem, wiceburmistrzem Radzynie Tomaszem Stephaniem oraz przewodniczącym Rady Miasta Adamem Adamskim.

Robert Mazurek przedstawił gościa i podkreślił, że jest to jubileuszowa – 20. już edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, które odbywają się regularnie od 5 lat. Dziękował wiernym bywalcom imprezy. Przewodniczący Rady Miasta Adam Adamski wyraził satysfakcję, że obecność Jacka Pałkiewicza pozostawi w Radzynie trwały ślad w postaci tabliczki wśród „gwiazd podróżniczych”. Przyznał, że w rozmowie z podróżnikiem znaleźli wspólny temat: obaj mieszkają w małych miasteczkach, bo odpowiada im ten klimat i że zna Bassano del Grappa, położone na północ Włoch, gdzie mieszka Jacek Pałkiewicz. – Dobrze się czuję w małym mieście, bo moje miasteczko we Włoszech jest zbliżone do waszego. Tu wszystko jest bardziej ludzkie, bliskie serca – podzielił się też swoim skojarzeniem Skweru Podróżnika z hollywoodzką Aleją Gwiazd.

W sali konferencyjnej Urzędu Miasta Jacek Pałkiewicz nie krył satysfakcji z dużej liczby słuchaczy. – Nie spodziewałem się tak dużej frekwencji. Gdyby takich Robertów było tu 5 lub 10, to byłby jeszcze większy rozmach w działalności kulturalnej i społecznej.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Dubaj to bogactwo i przepych

– Dubaj to termin, który 20 lat temu był nieznany, dziś nie ma miejsca na świecie, gdzie na dźwięk tej nazwy nie otwierają się buzie ze zdziwienia i zachwytu. Dubaj to bogactwo, przepych jak z innego świata – rozpoczął swą opowieść Jacek Pałkiewicz o mieście, które odwiedził 3 lata temu i do którego nigdy już nie wróci. Chyba że zaryzykowałby 7 lat więzienia za odkrycie drugiej twarzy bajecznej metropolii.

Sam preferuje inne klimaty: otoczenie przyrody, kontakt z ludźmi. Wyprawa do świata niewyobrażalnego luksusu to prezent dla żony i rekompensata za 37 lat znoszenia podróżniczej pasji męża, co skazywało ją na długie okresy samotności.

Pobyt w Dubaju był elementem trwającej 1,5 miesiąca wyprawy życia, która wiodła przez daleką Azję – od Szanghaju w Chinach, przez Birmę, Laos, Bali. – Postanowiłem pojechać do świata, który mnie fascynował, i zakończyć podróż w Dubaju. Musiało wszystko – ze względu na żonę – być na poziomie 5-gwiazdkowym.

Jacek Pałkiewicz prezentował charakterystyczne panoramy z drapaczami chmur, w tym tak charakterystycznymi obiektami jak najwyższy budynek świata Burdż Chalifa (828 m) czy Burdż al-Arab w kształcie żagla. Na tle błękitu, purpury nieba o zachodzie słońca, tonące we mgle...

Budynek-żagiel to jedyny na świecie hotel 7-gwiazdkowy. 75% hoteli w Dubaju ma 5 gwiazdek. Można w nim zamieszkać np. w 170-metrowym, 2-kondygnacyjnym apartamencie, a jeśli to nie wystarczy, hotel oferuje np. królewski apartament 700-metrowy z trzema kondygnacjami. W związku z tym, że od połowy kwietnia

do października panują tam upały z temperaturą 40-50 stopni, w tym czasie można w hotelach zakosztować bajecznego luksusu za mniejsze pieniądze.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Dubaj pokazuje, jak można wznosić najwyższe drapacze chmur na piasku, ale również – na wodzie. Słynne są dubajskie sztuczne wyspy w kształcie palm, które tworzą osobne dzielnice miasta czy kompleksy budynków.

Inne slajdy przypominały baśń o sezamie wypełnionym złotem. – Złoto, złoto, wszędzie złoto. Każdego dnia w Dubaju sprzedaje się 200 kg złota. Na bazarze w dzielnicy bazarowej znajduje się kilkaset stoisk ze złotem – wcale nie tańszym niż w Europie. Za wyroby z kolorytem miejscowym płaci się dużo więcej niż w Europie – wyjaśniał Jacek Pałkiewicz.

Kto urodził się w Dubaju, dobrze mu się wiedzie

Kto urodził się w Dubaju, z samego tego faktu jest bajecznie bogaty. Nie musi pracować do końca życia, ma zabezpieczone wszystko – edukację, służbę zdrowia itd. Jakim cudem? Dubaj jest rajem podatkowym, więc ściągają tu przedsiębiorcy z całego świata. Jednak nie mogą prowadzić działalności pod własnym nazwiskiem. – Wystarczy jednak zawrzeć umowę z miejscowym, by udzielił mu swego nazwiska, pod którym będzie prowadził interes. Miejscowy pobiera za to opłatę, która zapewnia mu życie w luksusie bez pracy – nawet do miliona dolarów rocznie – wyjaśniał Jacek Pałkiewicz. Mając takie warunki, młodzież nie widzi potrzeby, by podejmować się wysiłku edukacji – także opłacanej przez państwo. Reflektuje na

to mniej więcej jedna osoba na dziesięć, której państwo proponuje stypendia. A że potrzebna jest kadra wykształcona – inżynierowie, architekci, menadżerowie, lekarze – ściągani są z całego świata i również bardzo dobrze opłacani.



Fot. Michał Maliszewski

Jak wygląda życie codzienne dubajczyków? Jacek Pałkiewicz zaprezentował szereg zdjęć pokazujących ulubione rozrywki. Najbardziej popularną formą spędzania czasu jest shopping – robienie zakupów tylko po to, by wydać pieniądze, i wyścigi w zdobyciu bardziej luksusowych i drogich towarów. W mieście są olbrzymie centra handlowe i potężne bazy z tysiącami sklepów. Tysiące naganiaczy zachwala produkty, we wszystkich hotelach stopy ulotek zachęcają do zakupów. Pod hotele zajeżdżają autokary, które wożą chętnych na bazy czy do centrów handlowych.

Jeśli chodzi o inne rozrywki – podróżnik pokazał slajdy z wyścigu wielbłądów, przejażdżki z jaguarem, polowań z sokołem. – Są to prestiżowe i kosztowne hobby – podkreślał.

Kłątka nie dla wszystkich złota

Dziennikarz jednak nie zachłysnął się metropolią, wyznał, że się w niej źle czuł. – Miasto jest bardzo rozciągnięte, niewygodne. Panuje w nim atmosfera przechodniości, przytłacza wielki ruch, wśród potężnych wieżowców człowiek czuje się jak mrówka.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Inny powód obcości w mieście to jego wielonarodowość. Większość mieszkańców to ludność napływowa. – Miejscowi stanowią zaledwie 15-17% mieszkańców Dubaju. „Nie widzę swoich rodaków, otoczony jestem cudzoziemcami, czuję się gościem w swoim kraju” – opowiadał mi jeden miejscowy – relacjonował podróżnik. W związku z tym powstają też problemy z wychowaniem dzieci i edukacją. Dla dzieci wynajmuje się nianie, które ani po arabsku, ani po angielsku nie mówią poprawnie, dlatego „dzieci są koślawe językowo”.

Jako dociekliwy globtroter i dziennikarz Jacek Pałkiewicz zajął też pod podszewkę luksusu.

Dubaj jest monarchią absolutną, jedną z ostatnich na świecie, to znaczy, że jest tam „zero demokracji”. – Jak ktoś płacze, że w Polsce nie ma demokracji, swobód, zapraszam do Dubaju, niech wyjdzie na ulicę i zaprotestuje. 60 osób w tym Sędzia Sądu Najwyższego, profesorowie wyższych uczelni 3-4 lata temu za to, że się ośmielili wystąpić z petycją do szejka o zrobienie wolnych wyborów do parlamentu, zostali skazani na 5-8 lat więzienia – mówił podróżnik.

Cud gospodarczy Dubaju – oprócz tego, że raj podatkowy ściągnął olbrzymi kapitał, opiera się na pracy 300-tysięcznej armii najemnych robotników, którzy żyją i pracują w nieludzkich, wręcz niewolniczych warunkach. Pracując w upałach po 12 godzin na dobę, zarabiają średnio 200 dolarów, z czego 100 zabierają im na jedzenie, a 100 odsyłają rodzinom. Dwa lata temu zaczęły się pojawiać protesty, ale władze szybko je uspokoiły. Robotnikom grozi alternatywa – więzienie albo odsłanie do domu. Z tym drugim jest taki problem, że omamieni wysokimi zarobkami zadłużają się, by przyjechać do Dubaju. Gdy wrócą, nie mają z czego oddać długu.



Fot. Tomasz Młynarczyk

- Żeby poznać warunki ich życia i pracy, wkupełem się do Hindusa, który miał w rękach robotników, z tymi ludźmi w przebraniu pojechałem do miasteczka, w którym mieszkają. Gdyby mnie złapali, skończyłbym w więzieniu - opowiadał podróżnik. Co zobaczył? Baraki, w których robotnicy wegetują w niehumanitarnych warunkach, śpią na wielopiętrowych łóżkach w takim zagęszczeniu, że gdyby wszyscy zeszli z łóżek, nie zmieściliby się na podłodze. W każdej grupie są wtyczki, tak że najmniejszy odruch protestu jest natychmiast tłumiony.

Oddzielną kategorię stanowią kobiety, które pracują przy rodzinach 7 dni w tygodniu, bez możliwości spotkania własnych rodzin. Często są gwałcone, ale nie mogą szukać sprawiedliwości, bo jak nie stawi na policji dwóch świadków muzułmanów, to sama ląduje w więzieniu.

Ponadto podróżnik dodaje, że nie wiadomo, czy jakiś kryzys nie rzuci tego wszystkiego na kolana. Ceny nieruchomości rosną, fundusze się kończą – budowa dwóch kolejnych palm-wysp jest rozpoczęta, ale nie ma funduszy na ich dokończenie.

Gość spotkania odpowiadał na szereg pytań zadanych przez publiczność, a na zakończenie odbyła się tradycyjna ceremonia wręczenia upominków. Jacek Pałkiewicz z rąk wiceburmistrza Tomasza Stephana otrzymał karykaturę autorstwa Przemysława Krupskiego. Nowością jest pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” potwierdzony certyfikatem.

Na spotkaniu była oczywiście możliwość zakupienia książek podróżnika z jego autografem.

Organizatorami wydarzenia były: Radzyńskie Stowarzyszenie Podróżnik, Radzyński Ośrodek Kultury oraz Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO w Radzynie Podlaskim. Patronat honorowy nad imprezą objął Burmistrz Miasta Radzyń Podlaski Jerzy Rębek. Sponsorzy spotkania to: dr Gerard, Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Radzynie Podlaskim. Patronatem medialnym po raz pierwszy objął spotkanie ogólnopolski miesięcznik „Poznaj Świat”.

Anna Wasak